Nr. 255. We Lwowie, Wtorek d. 6. Listopada 1866. **Rok V.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej. po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie
w państwie austrjac. . 4 złr. 80 cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danji . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Nad. 18 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 29. **W Krakowie**: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu**: na całą Francję jedynie p. *Ludwik Płoński*: rue des Tournelles, 20. **We Wiedniu**: p. *Alojzy Oppelik*, Wollzeile, 22, tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*. Wollzeile, 9. **W Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu**: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Nowy program ministerstwa.

I.

Półurzędowy ministerstwa Belcredi-Beust program, który podała *Wiener Abendpost*, już jasno i otwarcie wypowiada, że organizacja państwowa Austrji, ma się oprzeć na dualizmie, tj. na podziale państwa na dwie połowy. Kraje niemiecko-słowiańskie mają otrzymać znowu wspólną reprezentację, rodzaj szczuplejszej rady państwa, dla traktowania tych wszystkich spraw, które przez dłuższy przeciąg lat w tych krajach wspólnie były traktowane. Reszta spraw, które nie bywały wspólnie traktowane, przydzielone mają być do autonomii sejmów krajowych!

Dyplom październikowy, dla spraw, wspólnie traktowanych dawniej, zastrzegał jedynie prawo dla monarchy, zwoływania w razie potrzeby, wspólnej reprezentacji krajów koronnych.

Ustawa lutowa poszła dalej poza to orzeczenie i ustanowiła stałą, co roku zwoływaną szczuplejszą radę państwa, dla spraw wspólnych krajom koronnym, a jak zaczęła oznaczać co było wspólnem dawniej (za absolutyzmu wszystkie sprawy były wspólne, bo wszystkie i najdrobniejsze były w Wiedniu załatwiane) tak dla zakresu sejmów krajowych zostały tylko niektóre szpitale i naprawa dziur w mostach!

Teraz zaś znowu ministerstwo wraca do zasady, iż wspólne sprawy całej monarchii będą traktowane przez delegacje obu połów, wspólne sprawy krajów koronnych w szczuplejszej Radzie państwa, a tylko rzeczy, właściwe każdemu krajowi koronnemu w sejmach krajowych!

Znowu więc ma Austrja otrzymać trzy kondygnacje sejmowe, chociaż już okazało się dowodnie, że nie jest możliwem, aby i cały rok obradując, można stopniowo przez te trzy kondygnacje sejmowe pozałatwiać wszystkie sprawy. Obrany posłem na lat 6, może łatwo całe lat 6 przepędzić na ławach poselskich w sejmie krajowym, w szczuplejszej radzie, w delegacji obu połów monarchii. Schmerling sobie jeszcze jakoś radził, bo sejmy krajowe pomijał, jako ciała wyborcze jedynie je uważając, a radę szczuplejszą przemieniał w pełną, pełną zaś w szczuplejszą, prostem słowem: stań się! na jednem i tem samem posiedzeniu, w jednej i tej samej godzinie. A przecież w końcu to wszystko nie pomogło i okazała się niemożliwość istnienia trzech kondygnacyj sejmowych! Mimo tego znowu wrócić mamy do tego samego podziału! Niepotrzebnie więc zasystowano ustawę lutową!

Program ministerstwa Belcredi mówi, że sprawy krajów koronnych, przez dłuższy przeciąg lat wspólnie traktowane, mają należeć do reprezentacji wspólnej krajów koronnych. To samo wypowiadała i ustawa lutowa. Właśnie kraje koronne pod rządem absolutnym bardzo wiele ucierpiały, iż sprawy krajowe traktowano i rozstrzygano w Wiedniu jako wspólne. A potem z tego niestosownego i niesprawiedliwego precedensu wyprowadzono w ustawie lutowej powód do dalszego trwania przy niestosowności i niesprawiedliwości, i ten sam wniosek czyni znowu świeżo program ministerjalny.

Zresztą któż ma teraz decydować, które sprawy są wspólne krajom koronnym, a które krajowe? Czy szczuplejsza lutowa Rada państwa? Wszak ta już zadecydowała, bo jako wspólne uznawała i te wszystkie sprawy, których i ustawa lutowa nie uznawała za wspólne! Już i ministerstwo przekonane, że lutowa szczuplejsza Rada państwa zebrać się nie da, bo wszyscy Nie-niemcy od niej się usuną. A może ma o tem rozstrzygać jaka nowo utworzona delegacja krajów koronnych, w której jeżli w większości będą Słowianie, to usuną się Niemcy, a jeżli w większości będą Niemcy, to usuną się Słowianie. Lub czy może to rozstrzygnięcie przypadnie koronie i nowemu manifestowi cesarskiemu, któryby orzekał jakie sprawy przydzielone będą autonomii krajów koronnych?

Jak widzimy oprócz trudności ugody z Węgrami, są jeszcze niemniej wielkie trudności w przeprowadzeniu organizacji drugiej połowy monarchii. Wystąpią one dopiero teraz w całej swej doniosłości.

Przegląd polityczny.

Przejazd moskiewskiego jenerała Kotzebuego z Odesy przez Galicję do Wiednia, zwłaszcza, że jenerał ten tak na kolei czerniowiecko-lwowskiej jak i lwowsko-krakowskiej jechał w wagonie salonowym, dał powód do pogłoski, że w jakiejś misji politycznej udał się do stolicy monarchii austrjackiej. Otóż jak się dowiadujemy, niema ani ten dygnitarz moskiewski, ani jego podróż do Wiednia żadnego z polityką związku. Pojechał on do Wiednia w sprawie kolejowej, a to w sprawie połączenia drogi żelaznej czerniowieckiej, i mającej się budować lwowsko-brodzkiej, z kolejami moskiewskiemi.

Berlińska *Bank u. H. Ztg.* donosi, że pan Beust powołał do Wiednia p. Heymerlego z Berlina, gdzie tenże od chwili zawarcia pokoju był dyplomatycznym reprezentantem gabinetu wiedeńskiego. Pan Heymerle ma zająć w ministerstwie spraw zewnętrznych referat spraw niemieckich, w czem wspomniany dziennik upatruje przychylny dla Prus zwrot w usposobieniu gabinetu wiedeńskiego, gdyż p. Biegeleben, dotychczasowy referent spraw niemieckich, znany był jako jeden z najbardziej Prusom nieprzyjaznych dyplomatów austrjackich.

Wspomniane wczoraj, ogłoszone w urzędowej *Wiener Ztg.* listy odręczne cesarskie opiewają następnie:

Kochany hrabio Mensdorff-Pouilly! Zezwalając łaskawie na żądane przez pana uwolnienie od obowiązków mego ministra domu cesarskiego i spraw zagranicznych, udzielam panu w uznaniu zasług, pełnych poświęceń, oddanych mojemu domowi i państwu w trudnych okolicznościach, wielki krzyż mego orderu św. Szczepana z uwolnieniem od taks.

Praga dnia 30. października 1866.

Franciszek Józef w. r.

Kochany baronie Beust! Mianuję pana moim ministrem spraw zewnętrznych i nadaję panu zarazem godność tajnego radzcy z uwolnieniem od taks. — Praga d. 30. października 1866.

Franciszek Józef w. r.

Kochany hrabio Esterhazy! Na pańską prośbę zezwalam łaskawie na uwolnienie od obowiązków ministra bez teki, wyrażając panu za jego wierne i oddane usługi moje podziękowanie. — Praga dnia 30. października 1866.

Franciszek Józef w. r.

Kochany feldmarszałku - poruczniku baronie John! Mianuję pana moim ministrem wojny, udzielając mu zarazem godność radcy tajnego z uwolnieniem od taks.

Praga dnia 30 października 1866.

Franciszek Józef w. r.

Wreszcie ogłasza *Wiener Ztg.* urzędowe zwołanie sejmu peszteńskiego temi słowy: „J. c. k. apost. Mość raczył najłaskawiej postanowieniem z dnia 30. października b. r. zwołać odroczony królewskim reskryptem z d. 24. czerwca r. b. sejm węgierski na d. 19. listopada r. b.“

Niemcy. Telegramy z Drezna z d. 3. b. m. donoszą, że król, królowa, następca tronu z żoną, tudzież książę Jerzy przybyli dnia tego do Drezna, witani biciem w dzwony i ogromnym zapałem niezliczonych tłumów ludu. Stolica była świątecznie przystrojoną na powitanie króla i jego rodziny.

Prusy. Pogłoski o zmianach, mających nastąpić w łonie gabinetu berlińskiego, powtarzają się znowu, pomimo zaprzeczeń *Gazety krzyżowej*. Tym razem jednak nie ma mowy o ustąpieniu hr. Bismarka, gdyż stan zdrowia jego miał się według najnowszych doniesień znacznie polepszyć; słychać tylko, że miejsce hr. Eulenberga ma zająć nadprezydent w. księztwa Poznańskiego, p. Horn.

Mianowanie pana Beusta ministrem spraw zewnętrznych Austrji, gniewa Prusaków. Organ Bismarka, *Nordd. A. Ztg.*, nie tai bynajmniej niezadowolenia swego z tego powodu. Pojmując jednak, że Prusy nie mają prawa mięszać się w sprawy wewnętrzne Austrji i postępując z większym pod tym względem taktem, niż organa rządu moskiewskiego, które z taką zaciekłością uderzyły na Austrję z powodu nominacji hrab. Gołuchowskiego, ogranicza się jedynie na szydzeniu, powiadając w ostatnim swym numerze, że prawdopodobnie Austrja, skoro mianowała pana Beusta swym ministrem spraw zewnętrznych, zamianuje teraz księcia Augustenburga swoim ministrem wojny, znanego redaktora pana Mojżesza May swoim ministrem oświecenia i wyznań, a pana Miresa, znanego bankruta paryzkiego, swoim ministrem skarbu.

Francja. Wspomniany przez nas raport ministra wojny, odnoszący się do organizacji wojskowej, opiewa według *Monitora* następnie:

Paryż d. 26. października.

Najjaśniejszy Panie!

Ważne wypadki, które się w Niemczech dokonały, spowodowały znaczną część mocarstw europejskich do zaprowadzenia istotnych zmian w organizacji wojskowej.

Wasza ces. Mość zauważałeś, że Francja nie może pozostać obojętną na ten stan rzeczy, i zbadać powinna kwestję, czyby nie zachodziła potrzeba zaprowadzenia również w siłach wojskowych cesarstwa modyfikacyj, jakieby okoliczności wskazywać się zdawały.

Wasza ces. Mość wyraziłeś zamiar powierzenia komisji, której najwyższą prezydencję sobie zastrzegłeś, staranie w poszukiwaniu, coby zrobić wypadało, aby postawić siły nasze narodowe na stanowisku, zapewniającem nam obronę terytorjum i utrzymanie wpływu naszego politycznego.

Pragnąc odpowiedzieć na myśl J. c. Mości, mam zaszczyt przedstawić, abyś do udziału w komisji wyznaczyć raczył:

Domy poprawy dla dzieci we Francji.

W jednym numerze *Gazety Narodowej* czytaliśmy o ulepszeniach, które rząd postanowił wprowadzić w więzieniach w Galicji. To właśnie podało nam myśl napisania słów kilka o domach poprawy dla dzieci we Francji, w nadziei, że ta piękna instytucja może znajdzie zwolenników i u was, może znajdą się ludzie, gotowi poświęcić pracę swoją dla cierpiącej ludzkości, dla kraju, dla jego lepszej przyszłości.

We Francji młodych przestępców (dzieci do lat 16tu) albo oddają rodzicom, jeżeli występek ich sąd uzna za popełniony przez niewiadomość, albo posyłają do domu poprawy na czas od 10 do 20 lat, jeżeli występek dowodzi głębokiego moralnego zepsucia dziecka. Ponieważ większa część występnych dzieci niema rodziców, albo sami krewni popychają je do występku, bardzo więc często sąd oddaje i dzieci pierwszej kategorji na wychowanie do pewnych lat do domów poprawy. Lecz te domy poprawy, w skutek złego ich urządzenia we wszystkich państwach, nie poprawiają lecz psują dzieci, demoralizując je zupełnie.

W 1838 roku niejaki p. Demetz, radzca paryzkiej apelacyjnej izby, któremu długa praktyka pokazała zgubne skutki takiego stanu rzeczy, przyszedł do przekonania o konieczności innego urządzenia domów poprawy, więcej odpowiedniego wymaganiom ludzkości i celowi tych zakładów. W tym względzie państwo nie wiele może zrobić, tu jest konieczną prywatna inicjatywa, — i Demetz postanowił własnemi siłami dać możność społeczności, poprawiać małoletnich przestępców. W tym celu umyślił utworzyć dom poprawy, kolonię, w której występne dzieci zupełnie mogłyby przekształcić się, i gdzieby mogły zaczerpnąć moralnych i materjalnych środków do walki z życiem po wyjściu z zakładu.

Wielką jest zasługą, obudzić sumienie starego przestępcy, lecz zbawić dziecko, które tylko co wstąpiło na drogę występku, jest zasługą jeszcze większą. Z tego punktu widzenia myśl p. Demetza powinna była obudzić ogólną sympatję. Na nieszczęście rodzaj ludzki jest bardzo niedowierzającym, i z wysokości pseudo-praktycznej mądrości swojej szarlatanizmem albo chimerą nazywa każdą pracę na korzyść bliźnich, wychodzącą z rzędu prac zwykłych. Niedowierzanie to staje się jeszcze silniejszem, gdy rzecz idzie o zbrodniarzy. „Są natury, mówią oni, od urodzenia przeznaczone na zgubę, tych poprawić nie można. Nie ich należy zbawiać, ale społeczeństwo od nich; to ostatnie, naszem zdaniem, potrzebuje raczej dobrze urządzonych więzień, niż filantropijnych teoryj.“ Taka odpowiedź spotkała myśl Demetza. Lecz na szczęście z pomocą przyszedł mu stary przyjaciel i szkolny towarzysz, wikont Bretinier de Curteil, bogaty człowiek, który przejąwszy się wielkością i pięknością myśli Demetza, darował dla przyszłej kolonii jeden z majątków swoich, Metre (Mettray), koło Tours. Ta pierwsza donacja rozbudziła sympatję i w innych światłych ludziach i w miastach. Miasta Orlean, Limoges, Tours, Poitiers i Paryż zrobiły składkę; utworzyło się towarzystwo dla wspierania przedsięwzięcia, i w 1839 roku na darowanej ziemi zaczęły budować się domki, a 22. stycznia 1840 r., dziewięć pierwszych wychowańców wstąpiło pod dach poprawczej kolonii Mettray.

W tej chwili przyszłość kolonii zupełnie zabezpieczona, gdyż od pierwszych chwil istnienia swego zrodziła mnóstwo podobnych zakładów we Francji i w Anglii. Nie mówiąc już o jurydycznem i moralnem znaczeniu Metray, ze względu zupełnego przekształcenia młodych przestępców, kolonia ta nadzwyczajnie ciekawa i pod tym względem, że jest płodem prywatnej czynności, wyrosłym na centralizacyjnej roli, śmiałą inicjatywą na klasycznej ziemi rutyny.

Ogólny widok Metray następny: Na prawo od bramy domek stróża, cokolwiek dalej nie wysoki i długi budynek (szpital, kuchnia i mieszkanie sióstr miłosierdzia). Na lewo kupy drzew, ławki, gimnastyczne przyrządy. Na przodzie ogród bez parkanu, a dalej — pole. U samej bramy znajduje się wielka tablica, na której napisano: „Uprasza się odwidzających zakład, nie wchodzić bez przewodnika, nie palić cygar na podwórzu, ani w ogrodzie, ani w zakładzie i nie rozmawiać z wychowańcami, nie mając pozwolenia.“

Przewodnik, którego nam przysłał dyrektor zakładu, był jednym z dozorców młodzieży. Skręciwszy na prawo, między domkiem stróża i szpitalem, wyszliśmy na szerokie podwórze, z którego trzech stron stały małe budynki, a czwarta była ogrodzona niskim płotem. W głębi podwórza stoi ładnej architektury nie wielki kościółek z napisem na froncie „Dom Boży“ i piękna dzwonniczka. Z obydwóch stron kościoła są dwa dość wielkie budynki, z tyłu trzeci, a za nim dachy czysto włościańskich domków. Na samem podwórzu z obydwóch stron rzęd nie wielkich domków 3piątrowych, podwórze wysypane piaskiem. Na środku podwórza, w małej sadzawce, obłożonej kamieniem, stoi trzechmasztowy statek, który darował zakładowi minister wojny, mając to na względzie, że między dziećmi znajduje się dość znaczna ilość Bretonów, żeglarzy od urodzenia, którzy nie powinni zapomnieć swego rzemiosła. W dolnych piątrach domków, to czystych, to zadymionych, można było widzieć twarze przechodzących dzieci, na podwórzu zaś było cicho i nie widać było żadnego ruchu. Tylko czasami przebiegał zdrowy chłopczyk z próżnemi wiadrami, albo osmolony podrostek z młotem w ręku. Pierwsze wrażenie, które robi zakład, nadzwyczaj przyjemne, bo w niczem nie widać śladu sztuki, — wszystko tak naturalne, jakby się samo złożyło; myśl nawet o domie poprawy odbiega człowieka, zdaje się bowiem, iż stoisz na placu wielkiej wsi, której mieszkańcy wyszli w pole, zostawiwszy w domu tylko rzemieślników i dzieci swoje.

Budynki około kościoła, jak objaśnił nam nasz przewodnik, są następujące: szkoła, magazyn rolniczych narzędzi i modelów, i nakoniec pomieszkania; z tyłu karcer czyli więzienie, dalej ferma, mleczarnia, stajnia i obory.

Wszystkie domki, w których mieszkają dzieci, stoją o kilka sążni oddalone od siebie, i zajmują po 14 łokci wzdłuż a po 7 w szerz przestrzeni każdy; kosztowały, jak powiadał przewodnik, z meblami i wszystkiem, co do nich należy, około 8.300 franków (tj. 4.000 reńskich) każdy. Wszystkie domki, wybudowane według jednego planu, są trzypiątrowe. Na dolnem piątrze urządzone warstaty, na górnych sypialnie. W każdym domku mieszka 40 wychowańców.

Dla zbliżenia dzieci i obudzenia w nich familijnego ducha, mieszkają oni nie oddzielnie, ale w obszernych pokojach, urządzonych tak dobrze, że służą za sypialnie, rekreacyjne sale (w niepogodę) a nawet i za szkoły. Sale te przez całą długość i szerokość piątra (jedna na drugiem, a druga na trzeciem), mają stołowanie, oparte na czterech drewnianych słupach. U wejścia i w przeciwległej ścianie na półtora łokcia od ziemi są grube brusy na zawiasach, po dwa z każdej strony, które podejmują się ku stołowaniu, lub mogą być opuszczone. Gdy brusy podjęte, pokój może służyć za rekreacyjną salę. Żeby go zmienić na stołowy pokój, opuszczają się brusy i wkładają się w otwory słupów; potem kładną na nie wiszące na bocznych ścianach deski i przynoszą ławki; tym sposobem w przegrodzonym wzdłuż pokoju tworzą się dwa rzędy stołów, na prawo i na lewo, z przejściem we środku. Sala ta tak jest urządzona że może służyć za stołowy pokój i za szkołę. Na noc zaś wynoszą ławki, zdejmują deski i zawieszają na kruczkach, przybitych do brusów, płótniane łóżka nakształt worków, do których dzieci włażą. Śpią one dla zapobieżenia nocnym rozmowom tak, że jeden głową, drugi nogami obrócony. Z rana wychowańcy zdejmują pościel i uprzątają pokój. Sale te bardzo wesołe, nietylko z powodu porządku, czystości i wielkiego światła, które wpada przez mnóstwo okien, ale i przez usunięcie pretensyj do zbytków, które uderzają zazwyczaj w oczy we wszystkich zakładach skarbowych. W Metray pojęli, że przyzwyczajać dzieci do zbytków, których im nie da przyszłe ich życie, znaczy zasiać w ich młodych sercach niezadowolenie ze swojej doli i być przyczyną nowych występków. Dla tego też pomieszkania wychowańców nadzwyczajnie proste, niewymyślne, żeby nie powiedzieć biedne. Na każde piątro prowadzą schody mocne, niefarbowane, niezupełnie dogodne, skrzypiące, słowem takie, jakie można spotkać w każdym włościańskim domku we Francji. W samym po-

1) Sześciu członków gabinetu: JJExc. pp. Rouher ministra stanu; marszałka Vaillant ministra domu cesarskiego i sztuk pięknych; Achillesa Fould ministra finansów; marszałka hr. Randon ministra wojny; margr. de Chasseloup-Laubat ministra marynarki i kolonij; p. Vuitry prezesa rady stanu.

2) JJExc. marszałków Francji: hr. Baraguay d'Hilliers dowódzcę 5. korpusu armii; Canroberta dowódzcę 1. korpusu armii; Regnaud de Saint Jean d'Angely, naczelnego dowódzcę gwardji cesarskiej; księcia Magenty, jeneralnego gubernatora Algerji; jen. Niel dowódzcę 6. korpusu armii; jen. Forey dowódzcę 3. korpusu armii; jen. dywizji hr. de Palikao dowódzcę 4go korpusu armii.

3) Pp. jenerałów dywizji: Fleury, wielkiego koniuszego i adjutanta cesarza; p. Allard prezesa w sekcji rady stanu; Bourbaki dowódzcę 1. dywizji piechoty gwardji cesarskiej; le Boeuf adjutanta cesarskiego, prezesa komitetu artylerji; Froissard adjutanta cesarskiego, członka komitetu fortyfikacyjnego; Trochu członka komitetu głównego sztabu; Lebrun członka komitetu sztabu głównego; p. Darricau, intendenta, jeneralnego inspektora, radcę stanu, dyrektora w ministerstwie wojny; p. Pagés intendanta wojskowego gwardji cesarskiej, pełniącego obowiązki sekretarza komisji tylko z głosem doradczym.

Pozostaję z najgłębszem uszanowaniem itd. Marszałek Francji minister wojny, *Randon.*

Zatwierdzam — *Napoleon.*

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą pod d. 26. października; „Moskale sami rozpuszczają teraz pogłoskę, że Moskwa zawarła przymierze z Prusami i porozumiała się co do wszystkich kwestyj europejskich, w których wspólnie i zgodnie mają działać. Pobyt Manteuffla w Petersburgu miał to serdeczne porozumienie do skutku doprowadzić. Miano się umówić, iż Kongresówka po prawy brzeg Wisły przejdzie do Prus; a Moskwa wynagrodzoną będzie otrzymaniem Galicji Wschodniej.

Co do zapowiadanych zmian, tak u nas jak i na Litwie, to takowe ograniczyły się na udzieleniu dymisji Kaufmannowi, ze zwykłą formułą: dla słabości zdrowia, i zamianowaniu na jego miejsce hr. Baranowa, jenerał-gubernatora Nadbałtyckich prowincyj. Pomimo troski Najjaśniejszego Pana, zaręczyć wam mogę, iż zdrowie Kaufmanna jest w jak najlepszym stanie; i tylko rosnące coraz więcej oburzenie w samych Moskalach, z powodu nadużyć tegoż i jego podwładnych, dymisję tę sprowadziło. Grabież grosza publicznego, sprzedajność czynowników od góry do samego dołu; przekręcanie ukazu o wywłaszczeniu na korzyść rządzących czynowników; zaciekła propaganda prawosławia, a skutkiem jej zabicie przez własną matkę dziecka, gwałtem na prawosławie ochrzconego — oto przyczyny, które w motywach do dymisji powinny były być przywiedzione; a nie zdrowie, na które, pomimo ukazu, znakomity administrator v. Kaufmann, żalić się niemoże. Uważamy wszakże, iż oburzenie Moskali niewłaściwie na Kaufmanna zwróciło się, boć przecież on tylko spełniał wolę carską, wyrażoną jawnie w ukazach. Gorliwość zaś, z jaką spełniał też wolę, tylko uznanie carskie zjednać mu była powinna. Ale murzyn zrobił swoje, może teraz odejść. Osoby więc niema — ale system w całej swojej sile pozostał — a więc po dawnemu toż samo dziać się będzie. Dopóki pozostaną w swej mocy ukazy, oddające na łup wolność osobistą i własność każdego mieszkańca na Litwie i Rusi; dopóki pozostaną ci sami czynownicy — szumowiny społeczne z całej Moskwy — dopóty, jakto wreszcie objaśnia *Journal de St. Petersbourg*, wszelkie zmiany osób nie mają najmniejszego znaczenia i nikogo łudzić nie mogą, i hr. Baranów, szczycący się szczególną przyjaźnią cara, oraz księcia Suworowa, którego nawet dawniej był podwładnym, musi również pełnić wolę cara, a wolą tą jest: zagłada żywiołowi polskiemu. Nadużycia zaś pozostaną po dawnemu, bo hr. Baranow jest człowiekiem, lubiącym nadewszystko wesołe towarzystwo; ztąd też cały ciężar służby pozostawi tym samym ludziom, którzy dotąd prowincję tę nieszczęśliwą uciskali i łupili; wreszcie, gdyby nawet mógł i chciał zająć się swemi obowiązkami, to czyż możliwą jest rzeczą powściągnąć cały ten legion łupieżców i amatorów cudzego mienia, zwłaszcza gdy oni mają za sobą ukazy carskie? Co się zaś tam dzieje, to trudno wypowiedzieć; wszystkie choćby najdrobniejsze szczegóły, nie dadzą wam jeszcze zupełnego pojęcia o całym obrazie. Gwałtowne nawracanie na prawosławie, prowadzi się z całą zaciekłością. Misja propagandy prawosławnej, składa się: z kniazia Chowańskiego, Jakubowskiego Tatara, czynownika protestanta i popa, których obydwóch ostatnich nazwiska w tej chwili przypomnieć sobie nie mogę. Otóż, misja ta, prawosławną zwiąca się, przyjeżdża z miejsca na miejsce; zajechawszy do jakiej wioski, zgromadza mieszkańców do karczmy, gdzie rozpoczyna się aż do upojenia rzęsisty traktament, następnie uściski, w których i sam kniaź udział bierze, a wreszcie przemowy w tym rodzaju: „Każda religia jest głupstwem, na ogłupienie ludzi wymyślonem przez księży; oto widzicie nas — my w nic niewierzymy, a wierzcie się nam dobrze. Prawosławie jest takiem głupstwem jak i inne religie; ale car chce by wszyscy byli prawosławni; dla miłości więc cara powinniście i wy prawosławie przyjąć." Poczem pop rozpoczyna natychmiast bierzmowanie i zapisuje obecnych do listy prawosławnych. Wzbraniających się lub sprzeciwiających biją zaraz na miejscu i następnie do lochów zamykają, gdzie po kilka miesięcy o chlebie i wodzie więżą. Połozow prowadzi w samem mieście propagandę. Dowodzi on znów, że prawosławie jest najlepszem do tego stopnia, że cała Francja i Anglia przyjąć je zamierzają, a nawet w obydwóch już cerkwie budują. Kto nie idzie po jego woli, denuncjuje go jako buntownika — i wysyłka do Moskwy, jest skutkiem niewiary w doskonałość prawosławia.

Walki pomiędzy dostojnikami naszymi nie ustają. Obecnie zaciętą walkę pomiędzy sobą prowadzą Danilów, wice-gubernator warszawski, z Różnowem, sławnym exoprawcą cytadelowym, a obecnie gubernatorem. Danilowa popiera silnie nieomylny i wszechwładny kniaź Czerkaski; mówią iż Różnów od Nowego roku wyleci z gubernatorstwa i pójdzie w senatory. W innych władzach podobne walki i spychania się wzajemne; a ile facecyj krąży pomiędzy nami, charakteryzujących dosadnie stopień wykształcenia i zdrowego pojęcia tych naszych cywilizatorów, to doprawdy trudno je zliczyć. Przytaczam pomiędzy innemi jedną, za autentyczność której ręczę: Do Rogalewicza, dyrektora wydziału komisji skarbu, przyszedł za jakimś interesem jenerał Rydygier, i z wielkiem podziwieniem zaczął się przypatrywać znajdującym się tam szafom z aktami urzędowemi a wreszcie zapytał: „na co te papiery?" Dyrektor odpowiedział, że to akta urzędowe, bardzo potrzebne. Na co jenerał odpowiedział: „I ja mam kancelarję, a bumag niemam; ja to każę wszystko spalić." Zapewne, pomysł arcydoskonały, rachunki skarbowe odbywałyby się łatwiej.

Losowanie do wojska odbywa się. Wszędzie płacz i rozpacz nie do opisania. Wszystkie organa moskiewskie piszą ciągle o zadowoleniu, jakie ma mieć miejsce u nas; pójdźcie i przypatrzcie się oznakom tego zadowolenia. Od końca do końca kraju manifestacja to rozpacz jednozgodna, a może najwięcej uderzająca jest pomiędzy ludem wiejskim, bo ten najwięcej liczył na to iż będzie oszczędzanym. Otóż widząc tę rozpacz, to niezadowolenie powszechne, głośne skargi i krzyki, Moskale, dla uciszenia choć na chwilę takowych, rozgłaszają, że z powodu ślubu następcy tronu, wszyscy w tym roku od służby wojskowej zostaną uwolnieni. Na prowincji temu nie wierzą i Moskalom na czynione nadzieje wprost mówią: „Po co bierzecie do wojska, kiedy jutro puszczać macie?" Dziwna jednak rzecz, że w Warszawie wieść ta znalazła łatwowiernych, którzy w liczbie kilkunastu tysięcy pozawczoraj zebrali się przed koszarami ujazdowskiemi, gdzie pomieszczeni są rekruci, i wyczekiwali tak długo rozpuszczenia tychże, dopóki żołdactwo i policja, zwykłym sposobem, to jest tratując i płazując, nierozpędziła zgromadzonych. To jest jedyna łaska, jakiej od Moskali możemy się spodziewać i jaką obficie nam wydzielają. Losowanie to odbywa się tym samym sposobem, jak w r. z. Tożsamo niedopuszczanie rodzin do rekrutów, toż samo strzeżenie tych ostatnich. Zaręczam wam, że gdzieindziej zbrodniarze nie są tak ściśle pilnowani. Wykupywanie się od wojska idzie gęsto. Żydzi w tym względzie, jak zwyczajnie, solidaryzują się i każde miasto składa pieniądze, któremi swych wyznawców z niewoli moskiewskiej wykupują. I ten lud nasz, tak przez Moskali szkalowany, jakoby był do nich przywiązany, również ostatek mienia swego pozbywa, byle tylko 400 rs. zebrać i od służby wojskowej się wykupić. Wierzcie mi, iż tylko najzupełniejszy proletarjat pozostaje w służbie, to jest taki, który 400 rs. zapłacić nie jest w możności. W jednem miejscu chłop na wykup wyliczył 400 rub. w samem srebrze. Obecny temu komisarz włościański odezwał się: „Oto chłopi z pod panowania i opieki cara! w jakimże kraju innym są tak zamożni?" Na co chłop z najzimniejszą krwią odpowiedział: „A tak wielmożny panie, cośma zebrali za pańszczyzny, to za wolności wydajemy." W Petersburgu, jak wiecie, z powodu zaślubin, radość, wesele i uroczystości — u nas płacz, jęki i narzekanie, — jest to podarek z naszej strony, jaki, jako wiernopoddani, ukochanej familii składamy. Innego produktu w tej chwili Polska nie posiada.

Dobra narodowe ciągle są marnowane; obecnie znów obdarowani zostali Toll i Plautin; pierwszy dostał Grzybki w gubernii warszawskiej, drugi Siennicę kr. w gubernii lubelskiej, z dodatkiem lasów, oraz zapłatą za nich przez skarb długu Towarzystwa kredytowego. Dobra te nadane im zostały jako wynagrodzenie za straty, z uwłaszczenia włościan wynikłe w dobrach dawniej im nadanych, za które to straty wynagrodzenia indemnizacyjne w listach likwidacyjnych odebrali. Otóż kiedy my tylko straty ponosimy, oni same korzyści odnoszą i biorą *bis in idem.*

Administrator dyecezji chełmskiej, Józef Wojcicki, przemówił. Z odezwy jego dowiadujemy się o kraju „russkim" w królestwie Polskiem i okropnych zbrodniach politycznych biskupa Kalińskiego i innych członków konsystorza unickiego! Dokument ten jest najznakomitszem świadectwem nikczemności Wojcickiego i zarazem tendencyj moskiewskich. Pomiędzy unitami najokropniejsze oburzenie panuje przeciwko Moskwie i błahoczestiwemu otcu Osipowi, który nawiasem mówiąc, obawiając się w roku 1863 kary za swe postępowanie od władz narodowych, łasił się tymże władzom, i starał się za pośrednictwem swego siostrzeńca, jednego z sądowych urzędników z Warszawy, dziś na Syberji pozostającego, o jaki urząd w organizacji narodowej; a nadto zarzucał Kalińskiemu i innym brak patrjotyzmu. Rozumie się, że nikogo udaną swą gorącą miłością kraju nie obałamucił, bo z przeszłości zbyt dobrze był on znany. Kiedy zaś powstanie chyliło się ku upadkowi, natychmiast znów jawnie stanął po stronie Moskwy i rozpoczął szereg denuncjacyj drzeciwko biskupowi i konsystorzowi, o czem już wam poprzednio pisałem. Kazania u unitów nakazują prawić księżom w języku moskiewskim. Za wzór do tych mów posługiwać mają kazania Dobrzańskiego, świętojurcy, jakie tu w liczbie parutysięcy egzemplarzy sprowadzono. Zgoła Moskwa na drodze zniesienia unii szybko idzie.

Wczoraj w szkole głównej odbywały się wybory dziekanów we wszystkich wydziałach. Na prawnym i filologicznym zostali dziekanami Dutkiewicz i znakomity orjentalista Kowalewski, to jest ci sami, którzy i w roku upłynionym obowiązki te pełnili. Na matematycznym profesor fizyki Przystański, a na lekarskim, profesor akuszerji Tyrchowski.

Dziennik Warszawski ogłasza ukaz następujący: „Do namiestnika naszego w królestwie Polskiem. Uznawszy za dobre znieść istniejące obecnie przy radzie administracyjnej królestwa Polskiego urzęda sekretarza stanu i podsekretarza stanu, pełniącego zaś dotąd obowiązki sekretarza stanu przy rzeczonej radzie, radcę stanu Zaborowskiego, zgodnie z przedstawieniem waszem mianować zarządzającym interesami rady administracyjnej Królestwa, rozkazujemy temuż zawiadywać kancelarją tejże rady na poprzedniej zasadzie, z zachowaniem mu dotychczasowego utrzymania etatowego.

(podp.) *Aleksander.*"

Korespondencje Gazety Narodowej.

Kraków d. 4. października.

(*A*) Mowy i uroczystości, odbyte z powodu zatwierdzenia wyboru dr. Dietla na prezydenta Krakowa, opisał dokładnie *Czas* w nr. 250. Nie będę więc powtarzał rzeczy znanych; powiem tylko, iż ta uroczysta instalacja i wypowiedziana podczas tejże nadzieja lepszej przyszłości, tak przez reprezentanta rządowego jak przez nowego burmistrza naszego, ożywiła ducha w mieszkańcach grodu naszego i pokrzepiła upadających pod brzemieniem ciężkich czasów. Daj Boże, by się znowu tylko na nadziejach nie skończyło! Równocześnie prawie z ową instalacją wlewającą otuchę w zwątpiałych, odbyło się, jak słyszeliśmy poufne śniadanko u pewnego radzcy sądowego, wyprawione dla pp. braci Summerów. Żałujemy wielce, że mowy miane zapewne na tem szanownem zebraniu, nie doszły publiczności, nie wątpimy, że licowałyby do oświadczeń naczelnika komisji namiestniczej danych radzie miejskiej, boć trudno inaczej przypuścić o tak wysokich dostojnikach sądowych!

W jednej z poprzednich korespondencyj wypowiedzieliśmy zdanie, że tak długo, dopóki sądownictwo w kraju naszym nie podlegnie zarówno z administracją gruntownej reformie i puryfikacji, dopóty o rzetelnej autonomii mowy być nie może. Tymczasem w sądownictwie wszystko pozostaje „*beim Alten*", jak to słusznie w waszej gazecie już wyłożyliście. Zwracamy się więc do naszych posłów prawników, którym stan sądownictwa w kraju naszym dokładnie znany, by podczas kadencji sejmowej, 19. b. m. rozpocząć się mającej, zechcieli zająć się tą kwestją piekącą, zechcieli zebrać daty, ilu jest sędziów niewładających polskim językiem, jak się odbywają sądy po powiatach, jak ciągle wychodzą niemieckie uchwały na polskie podania, jaki wpływ wywierają sądy na ludność naszą i t. p. i postawili odpowiednie wnioski naglące. Czyż to nie zgroza, byśmy ciągle słuchali kaleczeń języka naszego w czasie rozpraw ostatecznych, byśmy cierpieli bezprawną germanizację w sądownictwie, rugując takową szczęśliwie z administracji? byśmy patrzyli spokojnie, jak zasłużeni sędziowie nasi marnieją, podczas gdy obcokrajowcy wyższe posady zajmują? Nie wątpimy, że zacni prawnicy nasi w sejmie obmyślą stosowne środki, by ile możności złemu zaradzić.

Nasz naczelnik komisji namiestniczej zyskał sobie acz w krótkim czasie powszechne uznanie. Zastał on tutaj część budynku, przeznaczonego na komisją namiestniczą, zajętą przez mieszkającego tam zięcia byłego naczelnika i sekretarza tegoż. Natomiast wynajął były naczelnik dla biór rządowych, pozbawionych tym sposobem umieszczenia, osobny lokal za 1.700 złr. rocznie. Owoż obecny naczelnik komisji namiestniczej wyrugował nieprawych mieszkańców, zajął ich mieszkania na bióra i oszczędził tym sposobem skarbowi 1.700 złr. rocznie. Oczekujemy z upragnieniem organizacji gmin i zwinięcia zbytecznych powiatów; lecz nie chcemy wierzyć, by sądy powiatowe nawet tam pozostały na dal, gdzie urzędów powiatowych nie będzie. Byłoby to anomalią i sprowadziłoby zamieszanie, którego i tak podostatkiem. Także nie możemy przypuścić, by i na dal miały być sądy powiatowe sprawowane przez jednego sędziego, któryby zarazem i bronił obudwu stron, spór wiodących, i spór rozstrzygał. Czyż może taki sędzia wymierzać bezwzględną sprawiedliwość, która li przy sądach kolegialnych jest możliwą?

Z nowin bieżących donoszę wam, iż resursa mieszczańska organizuje się i z dniem 1. grudnia b. r. ma być otwartą. Przy szczupłej liczbie obywateli zamożniejszych w naszem mieście, byłoby bardzo pożądanem, by ta resursa mieszczańska połączyła się z dawną resursą obywatelską, inaczej rywalizacja tych dwóch resurs może wyrodzić się w kastowość, a nareszcie obiedwie o upadek przyprawić. Dziwna zaiste, że obywatele nasi, łącząc się tak chlubnie w radzie miejskiej, nie mogą połączyć się w jednej resursie. — Podobno resursa mieszczańska pragnie tego, a założyciele tej resursy są członkami dawnej resursy, powinni więc wszystkich starań dołożyć, by fuzją sprowadzić, a nie tworzyć rozdziałów socjalnych.

Kronika.

— **Lwów** d. 5. listopada. (*Telegramy polskie na linii kolei żelaznej. Centralistyczna traktjernia we Lwowie. Jeszcze uroczystości na cześć hr. Gołuchowskiego. Cholera na prowincji. Środki ostrożności przeciw rozbojom.*)

Donoszą nam, że rozkaz przyjmowania telegramów w języku krajowym nie doszedł jeszcze do stacyj telegraficznych na linii kolei żelaznej Karola Ludwika. Zapewne panowie Pöch i Köb, którzy w zarządzie kolei mają głos rozstrzygający, nie spieszą się z zastosowaniem tego rozporządzenia rządowego do podwładnych im biór telegraficznych, bo w takim razie ziomkowie ich, z pominięciem krajowców w biurach tych poumieszczani, znaleźliby się w niemałym kłopocie. Zdarzyło się niedawno, że musiano na pewnej stacji kolei żelaznej trzy razy powtarzać telegram polski, nim go jeden z tych panów odcyfrować zdołał.

Otrzymaliśmy korespondencję lokalną, której autor opisuje nam przygody, jakie mu się wydarzyły z powodu, że jadł obiad w traktjerni „pod Jeleniem". Najprzód tedy miał do walczenia z przeszkodami ortograficznemi i kaligraficznemi, które mu utrudniły przejrzenie spisu potraw, a następnie musiał sobie łamać głowę nad zagadkowem znaczeniem wyrazów: Gluzek ri Cane. Doszedłszy w końcu, że to są proste hreczane kluski, i skończywszy obiad, zmuszony był bronić autonomicznych praw języka polskiego wobec kelnera, który na podstawie swego wiedeńskiego pochodzenia, chciał go zniewolić do robienia rachunku po niemiecku, utrzymując, że cały świat umie po niemiecku, że jemu jako kelnerowi nauka polskiego języka wcale się nie wypłaci, i że zresztą Galicja jest krajem cesarskim, z czego miał jasno wypływać wniosek, że polskie pieniądze za polskie kluski powinny być rachowane po niemiecku. Szkoda, że tak gorliwy germanizator w skutek zmiany systemu rządowego stał się chodzącym anachronizmem; za panowania Szmerlinga były bowiem niezawodnie zrobił karjerę, jak wielu innych.

Uroczystości z powodu nominacji hr. Gołuchowskiego jeszcze nie ustały. Z Horodenki donoszą nam o nabożeństwie, które tam odprawił ks. proboszcz Osadca, obrządku orm. kat., w połączeniu z duchowieństwem obrządku łacińskiego, i o składce na wyposażenie 4kla-

---

koju podloga, słupy, brusy, deski, ławki, z prostego drzewa, bez politury i nieofarbowane, ale gładko wystrugane, żeby dzieci nie mogły się skaleczyć. Łyżki i talerze cynowe. Pokarm taki, jaki jedzą rzemieślnicy i włościanie: półtora funta chleba, polewka, owoce, mleko, ser, a dwa razy na tydzień słonina lub gotowane mięso.

Bielizna stołowa, pościel i ta, którą noszą wychowańcy, jest z grubego płótna. Zwyczajna odzież dzieci: drewniane trzewiki, latem płócienne, a zimową porą sukienne spodnie i bluza. Skórzane buty, podbite cwiekami, błękitny surdut z czerwonym kołnierzem, francuzka czapeczka wkładają się tylko w święta i niedziele. W dni powszednie odzienie to składają na půłeczkach, wzdłuż ścian przybitych, razem z pościelą i innemi rzeczami.

W Metray znajdowało się w 1865 roku 660 dzieci, z których 407 było dziećmi robotników, 98 dzieci włóczęgów i publicznych kobiet, 64 dzieci przestępców, znajdujących się na galerach, nakoniec rodzice 81 umarli lub zginęli nie wiadomo gdzie.

Przyzwyczając wychowańców tych do prostego sposobu życia, zachowując od złego wpływu, który może wywierać na nich życie po wyjściu z zakładu, kolonia stara się rozwinąć w nich miłość i przyzwyczajenie do pracy. W tym celu dzieci od rana do wieczora są zajęte różnemi zatrudnieniami. Wszystkie roboty te pełnią się nie dla oka tylko, nie dla zajęcia dzieci, ale są prawdziwą pracą, która w przyszłości może wychowańcowi dać kawałek chleba. Dzieci tu uczą się rolnictwa, ogrodnictwa i rzemiosł. Dla prac rolniczych kolonia posiada 260 akrów ziemi (około 500 morgów), o tyle płodnej, *) że ochota i praca dzieci nie traci się napróżno w walce z niewdzięczną naturą. Dwanaście akrów zajęte winnicą, tyleż jest pod ogrodem owocowym i tyleż pod ogrodem warzywnym. Przy kolonii urządzona jest obszerna ferma z maślarnią, mleczarnią, z młynem i potrzebną ilością roboczego bydła. Oprócz tego kolonia posiada jeszcze cztery oddzielne, nie wielkie fermy, gdzie mieszkają wychowańcy przed wypuszczeniem ich z zakładu, zupełnie swobodnie, jak zwyczajni fermery. Dla okolicznych obywateli służy to za dowód możności używania wychowańców do robót rolniczych, a dla nich samych jest to dobra przechodowa szkoła z kolonii na zupełną wolność.

Co się tyczy rzemiosł, to jak powiedzieliśmy wyżej, pracownie znajdują się w dolnych piątrach domków, w których dzieci mieszkają, najczęściej po jednej, czasami zaś po dwie; w ostatnim razie jedna pracownia oddzielona jest od drugiej cienką przegródką, niedochodzącą do stolowania, tak że powietrze oczyszcza się bardzo dobrze przez okna w górze otworzone. Uczą rzemiosł bardzo starannie, zapraszając na nauczycieli najlepszych, najsłynniejszych majstrów z okolicy. Lecz najważniejszą rolę w kolonii odgrywa rolnictwo, jako zajęcie, które najwięcej daje pewności, że wychowańcy po wyjściu z kolonii nie zostaną bez roboty, a oprócz tego jako praca, najmniej przedstawiająca pokus w życiu. Dla tego też na rolnictwo zwrócona najwieksza uwaga i do niego starają się zachęcić jak można największą ilość dzieci. W 1865 roku 380 dzieci zajmowało się rolnictwem, 60 ogrodnictwem, 40 krawiectwem, 32 kręceniem sznurów i przygotowywaniem żagli, 28 robieniem drewnianych trzewików, 25 szyciem skórzanego obuwia, 25 kowalstwem i robieniem machin; a kołodziejstwem, ciesielstwem i obrabianiem kamieni nie więcej jak po 10 lub 12. Ilość zajmujących się krawiectwem dla tego większa, że jest to liczba niestała, bo każdy z wychowańców powinien czas niejaki uczyć się krawiectwa, żeby umieć samemu sobie poprawiać odzienie. Co się tyczy domowych robót, zupełnie specjalnych i stałych, to dla tych naznaczono 16 wychowańców, inne zaś roboty są obowiązkowe dla każdego dziecka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Ponieważ celem kolonii, między innemi jest zachęcenie dzieci do pracy rolniczej, wybrano więc średnią ziemię, gdyż rola błotnista i niewdzięczna odbiera dzieciom ochotę do pracy. Belgijskie i holenderskie kolonie nie udały się z tego powodu, że ziemia była zupełnie niewdzięczną do uprawy.

sowej szkoły głównej w Horodence, którą przy tej sposobności zarządzono. Pomysł do tej składki wyszedł od ks. Osadcy, a wykonaniem zajął się właściciel Horodenki, p. baron M. Romaszkan, dając dobry przykład ze swojej strony. Obywatele wiejscy złożyli kilkaset złr. a gmina miejska przyrzekła odstąpić na ten cel paręset złr. w obligacjach, by tym sposobem uczcić hr. Gołuchowskiego, który za czasów dawniejszego swego urzędowania był protektorem tej szkoły.

Z tego samego powodu odbyło się 30. z. m. nabożeństwo w Sieniawie, która wieczorem była iluminowaną. Wobec tłumów ludu, objawiających swoją radość głośnemi okrzykami, dowódzca miejscowego posterunku żandarmerji uważał za stósowne wyrazić wręcz przeciwne przekonanie polityczne, i to w sposób, równie wrzaskliwy jak rubaszny. Oprócz tej ciekawej manifestacji pana postenführera nie zaszły w Sieniawie żadne inne niepokoje.

Z Podhajec piszą nam, że cholera w tamtych stronach ustaje i że podczas jej grasowania lekarz miejscowy p. Orenstein odznaczył się chlubną gorliwością i bezinteresownością w obec biednego ludu, z których to przymiotów zresztą oddawna jest znany.

W okolicach, narażonych na rozboje, polecili urzędnika powiatowe obywatelom, by ludzi dworskich zaopatrywali w broń palną i sieczną. Miejscami urządzono nawet sygnały alarmowe, jak za czasów zagonów tatarskich.

— (*A.B.*) **Drohobycz** d. 5. listopada. Uzupełniając w wczorajszym telegramie przesłaną wam wiadomość co do schwytania jeżli nie dowódzcy samego, to bodaj jednego z główniejszych członków bandy rozbójniczej, która cały kraj przerażała najsłuszniejszemi obawami, donoszę na prędce co następuje:

Oto od dłuższego już czasu zwróciły tutejsze organa policyjne swoją baczność na wszystkich przejeżdżających bądź do Borysławia, bądź też w inne strony; przed dziesięcioma dniami wpadł im w oczy słusznego wzrostu, o rudych włosach i brodzie, silnie zbudowany, barczysty, porządnie ubrany mężczyzna, który w towarzystwie jakiejś pani i dziesięcioletniego chłopca zajechał do domu zajezdnego „Pinkasa". Śledząc nieustannie każden ruch tej trójcy, nie zauważali nic takiego, coby ich podejrzenie usprawiedliwić mogło, a to tem bardziej, że przenieśli się do mieszkania tutejszego wegmeistra. Dopiero gdy do tutejszego powiatu nadeszło z c. k. namiestnictwa doniesienie, a raczej opisanie osób, podejrzanych o udział w licznych rozbojach w kraju popełnianych, zarządzono w domu wegmeistra z przestrzeganiem największej dyskrecji dosyć ścisłą rewizję — nie znaleziono jednak nic podejrzanego. Ten rudy jegomość posiadał bowiem kartę legitymacyjną na imię Neczeperowicza, majstra szewskiego wystawioną, a że się wydawał za brata wegmeistra Neczeperowicza, więc uważano jego bytność w Drohobyczu za odwidziny u brata.; mimo tego widział się c. k. urząd powiatowy zniewolonym zacytować do urzędu tegoż Neczeperowicza. — Lecz cóż się dzieje? — Neczeperowicz, zamiast stawić się w powiecie, założył co żywo swoich własnych parę tęgich, wypoczętych koni i dał drapaka. Najprzód skręcił końmi na trakt samborski. Zanim policja dostała koni, minął dosyć spory kawał czasu. Nareszcie puścili się w największym pędzie za nim, lecz ujechawszy z pół mili, wypytując się po drodze to tego to owego, nabrali przekonania, że Neczeperowicz zapewne tylko dla obałamucenia skręcił na gościniec samborski, a wyjechawszy za miasto nawrócił na tylną, poza miastem idącą drogę, prowadzącą do stryjskiego cesarskiego gościńca. Nie namyślając się długo, nawrócili i popędzili ku Stryjowi, po drodze dowiadując się w karczmach i na rogatkach; zapewniano ich, że Neczeperowicz z największym pędzie ku Stryjowi popędził. Na milę przed Stryjem stracili ślad, mimo tego instynktem jakiemś wiedzeni pogonili do Stryja, lecz i tam nic pewnego dowiedzieć się nie mogli; nie pozostało im więc nic innego, jak tylko za pomocą policji stryjskiej dalszą zorganizować pogoń na wszystkie z Stryja rozchodzące się drogi. Równocześnie z wysłaniem tej pogoni zawiadomiono telegrafem wszystkie urzęda powiatowe, stacje kolejowe, magistraty o całym tym wypadku. Dom, w którym Neczeperowicz mieszkał, obstawiono policją i zarządzono najściślejszą rewizję. Mniemaną jego żonę i chłopca przyaresztowano. Kilka godzin bezowocnie szukano — dopiero gdy w stajni dyle z podłogi oderwano, znaleziono w szmacie obwinięte dukaty i imperjały w rulonąch, banknoty 5cio i 10cio-reńskowe, połamane brosze, kulczyki, powyjmywane drogie kamiedie, kasetkę z mozajkowem denkiem i nakrywkę, a w niej parę złotych monet i trybuszon (korkociąg) srebrny pozłacany. Rulony były opieczętowane podobno literami L. S.

Zanim rewizję ukończono, już i telegrafem nadeszła wiadomość, że Neczeperowicza za Stryjem złapano, najprawdopodobniej chciał do najbliższej stacji czerniowieckiej kolei Bortnik dotrzeć, ażeby potem na Mołdawie lub Wołoszczyźnie znaleźć bezpieczne schronienie.

W nocy z d. 3. na 4., goniący za uciekającym urzędnik magistratualny z Stryja, przyjechał do Zabłotowa w powiecie żurawieńskim i zażądał od żyda pod przysięgą, aby zeznał kto nocuje. Żyd odpowiedział że go niezna, ale przyjechał późno, konie ustały i położył się spać. Urzędnik wezwał pomocy ze wsi, przyszedł z ludźmi wójt i pochwycił rabusia.

Wszystkie domysły zgadzają się na jedno, tj. że Neczeperowicz przyjechał do Drohobycza, celem rekognoskowania placu i ułożenia planu do nowych wypraw, szczególnie w Borysławiu, gdzie tamtejsi żydkowie dosyć znaczny kontyngens mogliby byli dostarczyć w brzęczącej i papierowej monecie. Zdaje się, że Neczeperowicza przywiozą do Drohobycza, i sądząc ze znanej sprężystości tutejszego naczelnika, można mieć niepłonną nadzieję, że cała szajka tych zbrodniarzy wkrótce wyłowioną zostanie. Tyle na prędce dla waszego i kraju całego zaspokojenia.

W pospiechu byłbym zapomniał napisać, że od 2ch dni bawi w naszym mieście pan Szlegel, który dla tutejszego kościoła wymalował bardzo piękny obraz olejny. Jest on tem milszym gościem, bo mamy nadzieję, iż wydział miejski, który temi dniami będzie obradował nad wybraniem profesora rysunków dla tutejszego gimnazjum realnego, dawszy już tylekrotnie dowody prawdziwego oceniania ludzi i talentów, i tą razą niezawiedzie miasta w wyborze, wybierając pana Szlegla, tak znakomitego artystę-rodaka, z pośród obcokrajowców, współzawodniczących o tę posadę, na profesora rysunków.

— (*S*) **Tarnów** dnia 3. listopada. Zechcecie nam zapewne wierzyć że i nam Tarnowianom uczucie radości, jakie cały nasz kraj, na wiadomość o zamianowaniu JExc. hr. Gołuchowskiego namiestnikiem przejęło, obcem nie zostało, i że, jakkolwiek już nieraz na gorącem sparzeni, dziś już i na zimne dmuchać nawykliśmy, tą razą i my powszechną nadzieję lepszych czasów w przyszłości podzielamy. Tem też uczuciem ożywieni, pospieszyliśmy na pierwsze telegraficzne doniesienie, o mającym nastąpić przejeździe pana namiestnika przez nasz gród na dworzec kolei żelaznej, ażeby go tam choć kilku krótkiemi słowy powitać i naszą radość z nowego jego posłannictwa wynurzyć.

I zaiste nie zawiodło nas to poczucie, gdyż p. namiestnik powitanie nasze mile i uprzejmie przyjął i wkrótce nasze miasto na dłuższy czas odwiedzić przyrzekł. Krótkość czasu pomiędzy zapowiedzią przejazdu i nim samym nie pozwoliła natenczas przygotować mu uroczystego przyjęcia, i zniewoliła nas do odłożenia takowego do innej dogodniejszej sposobności i chwili swobodniejszej. Lecz cóż, kiedy i w tem doznaliśmy boleśnego zawodu: anioł śmierci wionął swem morderczem skrzydłem ponad naszem miastem i pogrążył je w trwodze i smutku. Cholera zaczęła coraz spieszniej i liczniej swe ofiary wybierać, nieszczędząc żadnego wieku i stanu. W takim stanie rzeczy nie było można myśleć o żadnych publicznych objawach radości, jakoż i przezorność nie radziła narażać publiczności na szkodliwe wpływy liczniejszego gromadzenia się ludzi i łatwość przeziębienia się w czasie wieczornego obchodu.

Cieszyliśmy się z licznych manifestacyj radości których odgłos nas z wszystkich zakątków naszego kraju dochodził, lecz i ubolewaliśmy oraz, żeśmy równocześnie w szeregu wszystkich tych miast i miasteczek stanąć nie mogli. Snać potrzeba nam było doświadczyć trwogi i upokorzenia, ażeby z wolnym i radości przystępnym umysłem, podziękować Panu Bogu za dobrodziejstwo, jakie kraj nasz w zesłaniu hr. Gołuchowskiedo upatruje. I jak to mówi nasze przysłowie, że niema nic złego coby na dobre nie wyszło, tak też i my z tej mimowolnej zwłoki skorzystali jeden powód więcej do zadowolenia i radości. Oto pozbyliśmy się ostatniego szczątka, zarządzonego w roku 1864 stanu wyjątkowego. Wtedy bowiem usunął ówczesny rząd, wyszłego z wolnych wyborów gminy prow. burmistrza pana Józefa Pędrackiego od urzędowania, posądzając go o nieprzychylność dla siebie, i narzucił magistratowi swego urzędnika politycznego na zastępcę burmistrza. Gdy stan wyjątkowy znowu wszędzie w kraju zwykłemu porządkowi rzeczy miejsca ustąpił, spodziewaliśmy się i my, że nasz poprzedni burmistrz niezwłocznie na swą posadę przywróconym zostanie. Atoli działo się inaczej, gdyż to pomimo wszelkich usiłowań i upominania się gminy dopiero w końcu zeszłego miesiąca nastąpiło.

Niejest więc teraz chwila do rozprawiania o tem anormalnem i niczem usprawiedliwić się nie dającem postępowaniu rządu, dość, że nam przywrócono naszego dawnego burmistrza i dano nowy powód do radości, którejśmy się też, ochłonąwszy oraz cokolwiek z przerażenia, jakiem nas goszcząca u nas cholera z razu przejęła, z całą swobodą oddać postanowili. Jakoż w dniu 30. zeszłego miesiąca przebudzeni wystrzałami z moździerzy zgromadziliśmy się najprzód o godz. 10tej z rana w kościele katedralnym, gdzie w obecności Najprzewielebniejszego ks. biskupa, licznych pp. urzędników wszelkich gałęzi zarządu krajowego i sądownictwa, tudzież pp. oficerów wyższych stopni i przybyłych z okolicy szanownych obywateli wiejskich, do którego się również i liczna gromadka, ludu wiejskiego przyłączyła, powszechnie i wielce u nas poważany kanonik katedralny i proboszcz miejscowy ks. Król solenną wotywę celebrował. Następnie o godz. 3. z południa zebrało się zaproszone przez obywateli miejscowych liczne grono biesiadników z wszelkich stanów w gustownie udekorowanej sali Frólicha na obiad, przy którym Najprzew. ks. biskup pierwsze miejsce zająć raczył. Wniesione z kolei na cześć Najjaśniejszego Pana naszego, Ich Eksc. p. ministra stanu i hr. Gołuchowskiego toasty spełniono przy serdecznych, z pełnych piersi dobywających się trzykrotnie powtarzanych okrzykach: niech żyje! Przy ostatnim z tych toastów przemówił najprzód nasz nowo restytuowany burmistrz, p. Pędracki, wynurzając nadzieje, jakie w teraźniejszym naszym namiestniku pokładamy i pewną siebie otuchę, że ani niechęć niepoprawnych, naszej narodowości nienawistnych obcych elementów, ani też szkalowania i pogróżki wroga naszego z nad Newy, p. namiestnikowi na wytkniętej mu drodze do odrodzenia kraju naszego tamy kłaść nie zdołają, bylebyśmy go wszyscy zjednoczoną pracą naszą silnie wspierali. Po nim zabrał głos mecenas Bandurowski wykazując bardzo gruntownie w mowie pełnej namaszczenia obywatelskiego, jakiem poszczególnie dziś jest zadanie naszychmiast i jak te w każdym kierunku, czy to na niwie naukowej, czy w zawodzie przemysłu i handlu, czy też w jakimkolwiek innym byleby wiodącym do rozkwitu i pomyślności kraju przodować winne, niosąc zawsze i wszędzie wysoko przed sobą sztandar narodowy. Zakończył też toastem na pomyślność miasta Tarnowa. W końcu odezwał się do nas kochany nasz, niespodziewanie do nas w ten dzień przybyły sąsiad, p. Karol Rogawski, były poseł na sejm krajowy i w dźwięcznej, dobrze zaokrąglonej przemowie wskazał na solidarność, w jakiej obywatele miejscy z wiejskiem w każdem usiłowaniu dźwignienia kraju i narodu z toni postępować winni. Nasze staropolskie „kochajmy się" powinnoby dla tego zawsze być naszem hasłem.

Pomiędzy innemi lokalnego znaczenia toastami wychylono też kieliszki za zdrowie p. W. Freunda, współwłaściciela tutejszego młyna parowego, który dla uczczenia tego dnia przełożonemu magistratu 50 złr. z prośbą doręczyć kazał, ażeby takowe pomiędzy biednych, wstydzących się żebrać, rozdzielone zostały: obowiązując się oraz piśmnie, iż odtąd każdego roku podobną kwotę dla upamiętnienia tego narodowego dnia w magistracie składać będzie. Wszakże i gmina nie zapomniała o przekazaniu późniejszej potomności ożywiających w tym dniu serca jej przodków uczuć, jakoż i cześci dla męża, który ich niemi natchnął: uchwaliła bowiem ustanowić kwoli pamięci tego dnia dwa stypendja pod nazwiskiem hr. Gołuchowskiego dla biednych uczniów, do tejże gminy przynależnych. Uchwaliła nadto zaprosić JE. hr. Belcrediego i hr. Gołuchowskiego w poczet swych obywateli honorowych i wysłać z dotyczącemi dyplomami swe deputacje do Wiednia i Lwowa.

Dzień ten zakończyła świetna iluminacja i pochód z wachlami i różnobarwnemi latarkami, w czasie którego kapela górników bocheńskich obok hymnu ludowego, różne swojskie nuty odgrywała, przypominając nam, że „jeszcze Polska nie zginęła". Niezwyczajnie na tę porę roku piękny, spokojny i ciepły wieczór wywabił ponoś wszystko — co żyje w naszem mieście na ulice, a w wesołym głośnym gwarze i często powtarzających się okrzykach poznać można było powszechne zadowolenie i współczucie wszystkich, którzy znaczenie tej uroczystości pojęli. Porządek panował wszędzie wzorowy, nie potrzebujący pomocy ani żandarmerji, ani policji miejscowej; ludność biorąca w tym obchodzie udział — rzekłbyś — chciała złożyć dowód swej dojrzałości i pokazać, że byleby jej z góry nie podejrzywano i nie prowokowano niepotrzebnemi demonstracjami policyjnemi, sama sobie będzie najlepszą policją, najpewniejszą strażą porządku i pokoju. Oby tylko coraz lepiej w górze pojmowano, że jedynie w wolnym, swobodnym rozwoju instytucyj konstytucyjnych, duch obywatelski i z nim zamiłowanie porządku i spokoju wykształcić się mogą. Natenczas nastąpiłby i u nas niebawem czas, w którymby pojedyńczy konstabler z czarną laseczką w ręku uszanowanie prawu zjednać był w stanie. Spełnienia tych życzeń spodziewamy się też po naszym p. namiestniku, bo tuszymy sobie, będzie naszym w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Dlatego szczęść mu Boże! szczęść nam Boże!

Ostatnie wiadomości.

Okólnik barona Beusta jako ministra spraw zagranicznych do posłów austrjackich za granicą, opiewa:

„J. ces. Mość raczył mię zamianować swym ministrem spraw zagranicznych.

Przeniknioniony wdzięcznością bez granic za ten wysoki dowód zaufania, nie żywię innej ambicji, jak tylko okazania się godnym tego zaufania i poświęcenia całego życia mego służbie J. ces. Mości.

Lubo mojem jest życzeniem, aby doświadczenia, zebrane na innem polu działalności, zużytkować w tej służbie, mimo tego od dnia, w którym za wolą J. c. Mości staję się Austrjakiem, uważam się za oderwanego od mej politycznej przeszłości, i z niej do nowego mego stanowiska chcę tylko ponieść świadectwo czcigodnego monarchy, któremu, iż służyłem gorliwie i wiernie, żywię przeświadczenie. Mianowicie przypisywałby mi ten przy początkach mej nowej kolei szczególne zapomnienie mych obowiązków, ktoby uważał mię za zdolnego do przeniesienia do nowej służby sympatji lub gniewu względem kogokolwiek, od których zresztą zupełnie próżen się czuję.

Nie we własnym moim interesie, lecz w interesie służby cesarskiej upraszam, abyś JWpan przejął się głęboko tem zapatrywaniem i takowe wynurzał w konwersacjach, do których mógłaby się w tej mierze nadarzyć sposobność.

Rząd cesarski, który dziś wszystkie swe usiłowania ku temu zwrócić musi, aby zatrzeć ślady nieszczęsnej wojny, pozostanie, o czem niechaj nikt nie wątpi, wiernym polityce pokojowej i pojednawczej, której zawsze hołdował.

Jeżeli atoli nieszczęśliwy rezultat wojny właśnie co przebytej taką politykę jako konieczność na niego nakłada, to zarazem nakłada i obowiązek okazywania się teraz zazdrośniejszym niż kiedykolwiek o swą godność.

Legacje cesarskie, o tem jestem przekonany, będą umiały przy każdej sposobności zjednać poważanie tej godności, a we mnie znajdą podporę, która ich nigdy nie zawiedzie.

Nie pozostaje mi teraz nic więcej jak wyrazić zadowolenie, którego doznaję, mogąc z JWpanem zawiązać stałe stosunki, i upraszać, abyś JWpan ułatwił moje zadanie, popierając usiłowanie moje, iżby zadania takowego dopełnić podług zamiarów naszego dostojnego władcy, i aby nie dać uczuć zbytnie braku mego poprzednika, który tak słusznie widział się otoczony poważaniem i zaufaniem swych podwładnych.

Przyjm JWpan i td. *Beust.*"

Z Pragi telegrafują do *Presse*, że ministerstwo stanu zażądało od tamtejszej Izby handlowej statystycznego wykazu, tyczącego się podstaw opodatkowania, w celu ułożenia projektu do zmiany w ustawie wyborczej, ustanawiającej liczbę głosów, jakąby wypadało przyznać większym przemysłowcom.

Gratzer Tagespost pisze, że kapitan czy inżynier angielski Palmer, którego imię stało się głośnem z powodu ostatniego wypadku w Pradze, już przed niejakim czasem bawiąc w Wiedniu, starał się u sekretarza pewnej ambasady o wyjednanie mu jakiego orderu, ale nadaremnie. Okoliczność ta rzuca nie małe światło na charakter Palmera, który zresztą miał w Wiedniu porobić długi, co wszystko przyczynia się także do wyjaśnienia zagadkowej historji o mniemanym zamachu na osobę Najj. Pana.

La France widzi w nominacji pana Beusta wypadek nadzwyczaj ważny i powiada, że nazwisko tego następcy hr. Mensdorffa jest dla Francji sympatycznem, bo p. Beust podczas 15-letniego swego urzędowania jako minister saski, działał w duchu przyjaznym polityce francuzkiej i zapewne nadal tak działać będzie.

Paryzka *Presse* zapewniała, że między Moskwą a Prusami istnieje formalne przymierze; *la France* twierdzi jednak, że w wyższych sferach politycznych w Paryżu nic o tem nie wiadomo.

Francuzkie ministerjum spraw zewnętrznych otrzymało z Meksyku od jen. Castelnau depesze, z których się okazuje, że cesarz Maksymilian zamierza wytrwać na swojem trudnem stanowisku. Jenerał Castelnau ma przybyć 12. b. m. do Havre de Grace, poczem 25 parowców transportowych odpłynie do Meksyku po wojska francuzkie. Dla zapewnienia Francji odstąpionych jej przez rząd meksykański komór celnych, ma eskadra francuzka stać u wejścia portu Tampico, skoro to miasto zdobytem będzie na juarystach.

Do Turynu przybyła d. 3. b. m. deputacja wenecka, przyjęta z wielkim zapałem.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 6. listopada godz. 9. rano. Wczorajsza *Wiener Abendpost* w sprawie reformy armii zapowiada zaprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej, uzbrojenie w karabiny odtylcowe, uproszczenie rachunkowości, nowe przepisy co do awansu, reorganizację jeneralnego sztabu, ścisłe egzamina dla kandydatów do posad oficerskich, reformę wojskowego prawodawstwa karnego i różne oszczędności.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprostowanie. W obwieszczeniu wylosowanych dnia 31. z. m. obligacyj lwowskiego funduszu indemnizacyjnego, ogłoszonem zaszła pomyłka druku. W ustępie: na 500 złr. mon. konw. z kuponami z r. 1863: zamiast nr. 3084 stać powinno: nr. 1778.

Obwieszczenie względem międzynarodowej wystawy sera w Paryżu w grudniu 1866.

Pod nadzorem ces. francuzkiego departamentu dla rolnictwa, odbędzie się znowu od 14. do 20. grudnia 1866 w Paryżu w pałacu „de l'Industrie" międzynarodowa wystawa sera, na której komitet sędziów rozdawać będzie medale złote, srebrne i bronzowe.

Każdego sera mają być nadesłane dwa kawałki tego samego gatunku, jeden wystawca nie może jednak dawać na wystawę więcej jak dwa kawałki tego samego gatunku.

Zgłoszenia się mają zawierać: liczbę mających się nadesłać kawałków sera, ich nazwę, bliższe szczegóły względem wyrobu tychże, cenę i czy wystawcy były już dawniej przysądzone jakowe nagrody, mają zaś być nadesłane do 1. grudnia 1866 do JExc. ministra rolnictwa, handlu i robót publicznych w Paryżu.

Przedmioty przeznaczone na wystawę, muszą być nadesłane przed 14. grudnia br. do pałacu „de l'Industrie" w Paryżu franko, pod adresem: „Commisaire Géneral du concours de fromages a Paris".

Ministerjum handlu i rolnictwa ogłaszając te postanowienia, wzywa towarzystwa rolnicze, tudzież Izby handlowe i przemysłowe monarchii austrjackiej, aby zwróciły na ten cel wystawy uwagę producentów sera zdatnego do wywozu. Ministerjum zresztą gotowe jest przesyłać zgłoszenia się wystawców austrjackich do komisji wystawy za pośrednictwem c. k. konzulatu jeneralnego w Paryżu. Zgłoszenia te winny być nadsyłane w tym celu najdalej do 25 listopada b. r. do bióra departamentu kultury krajowej tegoż ministerstwa, Wiedeń, w mieście przy ulicy pocztowej nr. 10, gdzie można także zasięgnąć bliższych względem tej wystawy szczegółów.

Wiedeń d. 31. października 1866.

Z c. k. ministerstwa handlu i rolnictwa.

Lwów dnia 5. listopada. (Ceny targowe). 1 mec pszenicy 4.23, żyta 2.82, jęczmienia 2.19, owsa 1.20, hreczki 2.40, grochu 3.27, kartofel 1.05, cetnar siana 86 ct. słomy 58 centów, sąg drzewa bukowego 9 zł. 90 cnt., sosnowego 7.37.

Źródła oleju skalnego w Krymie i na Kaukazie. Na półwyspie Taman, na północ Anapy pod Temriuk, odkryto nowe źródło nafty. Wywiercony otwór 2½ cale średnicy, daje 6000 wiader w ciągu doby. Spodziewają się, że z założeniem szerszej rury, wyzysk oleju znacznie będzie zwiększony. Dzienniki moskiewskie donoszą, że o 30 wiorst od cieśniny, w innej miejscowości znaleziono zdrojowiska równejże obfitości. Powinowactwo geologicznej formacji Krymu z Kaukazem wprowadza na domysł, że na półwyspie tym, również jak w Kaukazie nafta znajdować się może. Odkrycie tych źródeł w Krymie otwiera nowe dla przemysłu tego kraju widoki; a bliskie położenie morza zapewni mu współubieganie się z Ameryką. W prowincji kaukazkiej; w powiecie Kudak, zdroje naftowe wydają 10 do 12 000 wiader dziennie. Z zapuszczonych w tym celu rur żelaznych wypływa smoła ziemna pomieszana z węglem brunatnym i muszlami. Czynione dalej nad odnogą rzeki Kubań poszukiwania, dają nadzieje również korzystnych wypadków.

Przyjechali do Lwowa d. 3. listopada. Pp.: Bogusz Z. z Rzemienia, Niezabitowski W. z Uherzec, Wiśniowski K. z Dynisk, Barański J. z Radłowic, Leszczyński E. z Łobozowa, Pollmann A. z Terki, Rozłucki K. z Czarnokoniec, Tworkowski J. z Krosna, Czajkowski W. z Świerza, br. Poten Henr. z Łahodowa, ks. Dino z Juntherdorf.

Dnia 4. listopada.

Pp. hr. Potocki N. z Budy, hr. Rey K. z Wiednia, Flonder J. z Zelenen, Bogu z G. z Dusznowa, Czajkowski J. z Bóbrki, Greiner G. z Pragi, Laskowski L. z Rzeszowa, Jasiński F. z Zabajpola, Marmorosz J. z Kurowa, Mrozowicki J. z Bednarówki, dr. Dietl J., Baranowski T. i dr. Weigel F. z Krakowa, Skolimowski S. z Winnik.

Wyjechali ze Lwowa d. 3. listopada. Pp.: Zajączkowski A. do Drohobycza, Maurer J. do Stryja, Żukrowski J. do Kołomyi, Cywiński M. do Telacza, Grocholski W. do Szczepiatyna, Komar T. do Uścia, Lityński E. do Litwinowa, Rakowski K. do Lublina, Rozwadowski Kaz. do Rudzwian, Winnicki L. do Wierzbicy, hr. Drohojewski W. do Turki, Borsiczki Franc. do Krakowa.

Dnia 4. listopada.

Pp.: br. Baworowski Józ. do Wiednia, Leszczyński E. do Łobozowa, Pollmann A. do Terki, Rozłucki K. do Czarnokoniec, Torosiewicz F. do Hołhoczy, Weles O. do Turniowiec, Udrycki A. do Wielkich Mostów, br. Poten H. do Łahodowa, ks. Dino G. do Paryża.

Kurs lwowski,
z dnia 5. listopada.

	Dają w. a. zł.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski	6	02	6	09
Dukat cesarski	6	06	6	12
Moskiewski półimperjał	10	43	10	67
Moskiewski rubel srebrny	1	93	1	97
Moskiewski rubel papierowy	1	64	1	67
Pruski talar kur.	1	9[illegible]	1	93
Galic. listy zast. w. a.	72	15	72	90
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	75	75	76	50
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	67	92	68	83
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	66	22	67	13
Akcje kolei żel. zał.	220	17	[illegible]	17
Akcje kolei lwow. czern.	181	50	[illegible]	17

Telegrafowany kurs wiedeński
z dnia 5. listopada.

	W. a. zł.	W. a. ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	59	65
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	66	50
Losy z r. 1860	[illegible]	[illegible]
Akcje banku nar. za 1000 gl.	714	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	151	20
Londyn 10 fun. szterlingów	128	25
Dukaty cesarskie sztuka	6	11
Srebro za 100 gl. w. a.	127	50

Z **Tłumacza** d. 1. listopada 1886.

Szanowna Redakcja *Gazety Narodowej* nie odmówi nam miejsca dla następujących kilku słów uznania, które czujemy się w obowiązku złożyć opuszczającemu nasze miasto i powiat naczelnikowi powiatowemu p. Ignacemu Zborowskiemu.

Szanowny Naczelniku!

Niestać naszą ubogą eminę na donioślejsze objawy naszego współczucia i naszego uznania. W świetle jawności publicznej niech i nasz skromny płomyczek zapłonie! Kiedy wielu szukało chluby w sztucznym rozdziale naszego społeczeństwa, w zaognieniu ran w przeszłości zadanych, w jawnej lub skrytej niechęci przeciw żywiołowi polskiemu, Tyś Szanowny Naczelniku, pogardziwszy temi lekkiemi zdobyczami, przyjął za gwiazdę przewodnią w czasie Twego kilkuletniego urzędowania niezłomną i sumienną sprawiedliwość dla wszystkich warstw społeczeństwa, bez różnicy pochodzenia i religii, czynną niezmordowaną gorliwość około dobra miasta i powiatu, sprężystą i nieustraszoną działalność w wykonaniu rozkazów dobro powszechne na celu mających, przejęcie się szczere i jawne zasadami konstytucyjnemi, słowem, zapełniłeś to miejsce, na które Cię powołało zaufanie rządu, ku powszechnemu zadowoleniu. Dziś towarzyszą Ci do nowego zawodu sędziego nasze gorące życzenia, abyś mógł być powrócony do obszerniejszej sfery działania na pożytek rządu i kraju. 2974 1—1

Tomasz Dubicki, Iwan Kurylak, Mikołaj Dubicki, Michał Kanioski Antoni Strutyński, Oleksa Hirak, Adam Kotowski, Stefan Skuwiński.

Zatrudniony gospodarką nie miałem czasu czytywać pism publicznych, dowiedziawszy się atoli o korespondencji z Załoziec, umieszczonej w nrze 242. *Gaz. Nar.*, tudzież o inseracie w nrze. 244 *Gaz. Nar.* przeciw tejże wystosowanym, widzę się zmuszonym zrobić następujące wyjaśnienie: Najprzód, że wzmiankowaną korespondencję umieszczono bez mojej wiedzy, a nawet dotychczas nie wiem, kto z sąsiedztwa jest autorem takowej, powtóre nie mogę w niej nic dopatrzyć, coby ubliżało wartości majątku Milna, a upraszam nawet i wzywam wszystkich obecnych aktowi pożegnawczemu, niechaj wypowiedzą, czy słyszał kto kiedy z ust moich wyrażenie niekorzystne o tym majątku, jakiebądź było tam moje powodzenie. Nadmienić muszę, że aż do obecnej chwili szczyciłem się zaufaniem i względami JW. właścicielki, zostawiano mi nawet pierwszeństwo do dalszej dzierżawy, co jednak dla sprzecznych widoków nie mogło przyjść do skutku, a tak przed pełnym rokiem jeszcze trwania teraźniejszej dzierżawy, dobra te do wydzierżawienia ogłoszono gazetami, w tym więc czasie inną dzierżawę dla siebie wyszukałem.

Co do głoszonych w nrze. 244 *Gaz. Nar.* stosunków materjalnych, w jakich poprzednio byłem, to bardzo łatwe do pojęcia, czyli interes znaczniejszy dałby się bez funduszu uskutecznić, a tembardziej poprowadzić; lecz mniejsza o to, sądzę, że nawet zupełny brak takowego nie jest grzechem śmiertelnym, a tem mniej rzeczą ubliżającą. A jeżli kto posiadanego majątku wcale nie zna? nic dziwnego, że niełatwo się zdecyduje, co za takowy ma zażądać.

Skoro jednak artykuł z Załoziec wzięto za ubliżający wartości majątku, uważam za potrzebne odpowiedzieć w obronie mojej opinii, droższej mi nad największe zasoby materjalne. 2977 1—1

Machnów d. 30. października 1866.

Józef Granowski.

Salę ortopedyczną

dla wygody osób wątłych, poważnych i dla dzieci a to płci obojga, do ćwiczeń gimnastyki salonowej i do leczenia

otwieram w pałacu Jezuickim

z dniem 15. listopada b. r. we Lwowie.

Zwidziwszy pierwsze zakłady gimnastyki za granicą, urządziłem na wzór najnowszej metody tę salę, **zatrzymując prócz tego drugi mój zakład** przy ulicy Jezuickiej pod l. 136²/₄ **dla zwykłej gimnastyki.** 2976 1—3

W krajach ucywilizowanych gimnastyka nabywa czem raz większej wziętości, bo użyteczność jaką wyświadcza ludności, nadaje jej do tego wszelkiego prawa. I u nas zwiększa się z każdym rokiem liczba zwolenników gimnastyki, dając równie dowody swojej niezaprzeczonej pożyteczności.

Ufam że szanowna publiczność, w uznaniu moich dziesięcioletnich usług około podniesienia nauki gimnastyki, zechce i nadal obdarzyć mnie swemi względami, uczęszczając licznie do moich zakładów.

Ignacy Leśniewicz.

dyrektor zakładów gimnastycznych.

Eau de Mèlisse des Carmes

woda z rośliny, zwanej miodownikiem karmelickim, nagrodzona medalem na powszechnej wystawie w Londynie w 1862 r.

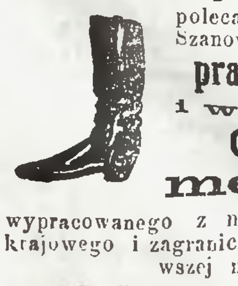
Środek ten powszechnie znany i używany w Paryżu przeciw **cholerze, apopleksjom, sparaliżowaniu, zemdleniu, migrenom, boleści i rznięciu w żołądku, niestrawności i t. p.**

Skład główny w Paryżu u p. BOYER na ulicy Taranne 14; we Lwowie w aptece **Piotra Mikolascha**: w Krakowie w aptece **Brunona Miczyńskiego.** 2851 1—12

ST. SIEROCIŃSKI

w hotelu George

obok cukierni p. Wyspiańskiego,



poleca Wysokiej Szlachcie i Szanownej PT. Publiczności

pracownię swoją

i wielki dobór

OBUWIA

męzkiego,

wypracowanego z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego podług najnowszej metody. 2975 1—1

☞ Przyjmuje także wszelkie zamówienia i wykonuje takowe w najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach.

Z początkiem lipca b. r. zaczęło wychodzić we Lwowie

„SIOŁO”,

pismo zbiorowe, poświęcone rzeczom ludowym ukraińsko-ruskim, 12to arkuszowemi zeszytami.

Sioło zamieszcza: celniejsze utwory pisarzy ukraińsko-ruskich, tak wierszem jak i prozą, korespondencje z ziem ukraińsko-ruskich i artykuły treści bądź naukowej, bądź też poświęcone rzeczom Ukrainę-Ruś dotyczącym, w językach polskim, albo ukraińskim. Obok wielu innych, pismo to zasila swemi utworami sławny piewca J. Bohdan Zaleski.

Sioła wyszło dotychczas II. (2) zeszyty. Oto co zawierają w sobie:

Poezje (oryginalne) *Szewczenki:* Kataryna, Topola, Pustka, Try szlachy, Kałyna; *Fed'kowicza:* Poezje mniejsze i Dobosz: *Ukrainca:* Rym, Neapil. — **Powieści**: *Na Wkrajini, Marusia* G. Kwitki, najlepsza powieść ukraińska; *Czastyna powisty* „Przed laty" (tłumaczenie) *Miszczanka* komedja w 3 aktach oryginalnie przez D. Łozowskiego napisana. *Tłumaczenie ukraińskie Latopisu Nestora. Rugia* przez J. Wagilewicza. *Słowianie* przez Zorjana *Teatra ludowe jako dźwignia oświaty* przez R. N. *Z korespondencji z Bohdanem Zaleskim.* **Rozbiory**: *Listy o rzeczach publicznych dla ludu* J. Horoszkiewicza; *Oratorjum wieszcze* B. Zaleskiego; *Na gruzach* powieść T. Szumskiego. **Korespondencje**: *Z Kijowa* (po ukraińsku). *Z pod Lwowa* (o założeniu Towarzystwa oświaty ludowej, o przyjęciu przez Rusinów kalendarza Gregorjańskiego). *Z Paryża: List do Redakcji Sioła* (po rusku). Poezje Bohdana Zaleskiego: *Wielkanoc, Wełykdeń, Zołotarenko w Warszawie.* **Rozmaitości. Słowniczek.**

Ważność publikacji, współudział osób znakomitych i przychylne sądy Dziennikarstwa każą wierzyć, że *Sioło* znajdzie licznych czytelników pomiędzy światłą publicznością naszego kraju.

Przyszły zeszyt wyjdzie z końcem grudnia.

Cena przedpłaty:

W miejscu: za cztery zeszyty **4** złr., za dwa **2** złr. **50** cnt., zeszyt pojedyńczy **1** złr. **50** cnt.; z przesyłką pocztową: Za cztery zeszyty **5** złr., za dwa zeszyty **3** złr., zeszyt pojedyńczy **1** złr. **75** cnt.

Listy i pieniądze należy przesyłać **franko** pod adresem: 2926 3—3

KORNEL PILLER,

właściciel drukarni i wydawca *Sioła* we Lwowie.

Egzemplarzy, oprócz u nakładcy, dostać jeszcze można we **wszystkich księgarniach krajowych.** Prenumeratę przyjmują także Redakcje: *Gazety Narodowej i Dziennika Literackiego.* Miejscowa prenumerata w księgarni **Karola Wilda** i **J. Milikowskiego.**

Nr. 25.695.

Ogłoszenie.

Dnia 12. listopada 1866 o godzinie 10. przed południem, odbędzie się w biórze III. Departamentu Magistratu licytacja przez opieczętowane deklaracje na wydzierżawienie restauracji w ogrodzie Pojezuickim, to jest budynku z przynależytościami i przyległym placem, tudzież z prawem utrzymywania traktjerni i wyszynku, a to na sześć lat, mianowicie na czas od 1. grudnia 1866 do 30. listopada 1872 r.

Cena wywołania ustanawia się w kwocie 610 złr. w. a. czynszu rocznego prócz opłat policyjnych od traktjerni itd, wadjum, które do deklaracji załączone być ma, wynosi 61 złr. w. a.

Inne warunki przejrzane być mogą w rzeczonem biórze. 2962 2—3

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów d. 23. października 1866.

Akademik,

kawaler, ukończywszy w Szemnicy wydział leśnictwa a bardzo dobrym postępem, po 4-letniej praktyce, poszukuje umieszczenia w Galicji lub w Królestwie. Bliższa wiadomość u p. **Hajosa, przy Wyższej Ormiańskiej ulicy, pod l. 123 we Lwowie, albo pod adresem: W. K. w Ptaszkowej, poczta Grybów.** 2953 2—3

Godna jest uwagi

c. k. uprzywil.

kompozycja do politurowania,

najodpowiedniejsza dla stolarzy, tokarzy, handlujących meblami i dla osób prywatnych do politurowania mebli. Ta nowo wynaleziona kompozycja, która wzbudziła ogólne zajęcie, czyni wiele czasu wymagające i kosztowne politurowanie nowych mebli za pomocą spirytusu zupełnie zbytecznem, gdyż przez użycie kilku kropli tej kompozycji zostają stół lub szafa zupełnie upolitorowane, i w politurowanych przedmiotach tą kompozycją nigdy nie występuje olej.

Użycie tej kompozycji jest proste, a rezultat nadspodziewany.

Używane meble mogą być wypolitorowane prostem potarciem szmateczką w tej kompozycji zmoczoną i otrzymają taki połysk, jakiego przez politurowanie spirytusem osiągnąć nie można.

Jedną flaszeczką tej kompozycji można wszystkie sprzęty pokoju odnowić.

Cena większej flaszeczki z przepisem użycia kosztuje 60 cnt., małej flaszeczki 40 cnt. w. a.

Główny skład rozsyławczy utrzymuje

Fried. Müller,

w Wiedniu, Gumpendorf, Hirschengasse Nr. 8,

który wszelkie listowne zamówienia za nadesłaniem należytości lub pobraniem pocztą uskutecznia natychmiast.

Przy przesyłkach liczy się za opakowanie od flaszeczki 10 cnt. 2982 1—0

Kalosze gumielastyczne

w najlepszym i najpiękniejszym gatunku, **za których trwałość się ręczy, po następujących cenach:**

1 para	męzkich . .	1 zł. 40 c.
1 „	„ do ubierania bez pomocy rąk	1 „ 80 „
1 „	damskich . .	1 „ — „
1 „	„ przednich do bucików z obcasami	1 „ 50 „
1 „	dziecięcych . .	75 do 90 „

poleca SKŁAD

J. F. Kleina Wwy. i Gebhardta

we Lwowie, nr. 232 w rynku.

Zlecenia z prowincji wykonujemy po nadesłaniu nam należytości i miary bucika lub buta. 1949 3—4

Od Administracji Dziennika Poznańskiego.

Z początkiem listopada rozpocznie się w odcinku **„Dziennika Poznańskiego“** druk niewydanych dotąd:

WSPOMNIEŃ

Andrzeja Edwarda Koźmiana,

syna Kajetana, obejmujących czasy księztwa Warszawskiego, królestwa Kongresowego i powstanie 1831 r. Dla wygody czytelników naszych w Galicji, otwieramy niniejszem **dwumiesięczny abonament** po cenie **4 złr. w. a.** z nadmienieniem, że zamówienie przyjmuje **Agentura głowna „Dziennika Poznańskiego“** we Lwowie: Pp. **Hercok i Arnold**, ulica Halicka, l. 240, oraz w Czerniowcach p. **Wiktor Wexler**, ulica Wekslarska l. 981, w Stanisławowie księgarnia p. **J. Milikowskiego**, w Samborze p. **J. Wilda.**

Kwartalna prenumerata na „Dziennik Poznański“ w Galicji, ustanowiona jest od 1. stycznia roku przyszłego na złr. 5 w banknotach austrjackich. 2978 1—12

Poznań d. 31. października 1866.

Środek zachowawczy

przeciw

CHOLERZE

Dra Hensla,

wypróbowany i używany z najlepszem powodzeniem podczas epidemii r. 1848 i 1855 **poleca we Lwowie apteka Z. RUKERA pod Srebrnym orłem.** 2872 7—8

HALICZANIN

kalendarz powszechny

na rok 1867

wyjdzie 15. listopada 1866.

Pojedyńczy egzemplarz kosztuje **50** cnt.

tuzin . . . . **4** złr. **50** „

Zawiera część świąteczną, **opis szczegółowy wszystkich miast powiatowych w Galicji, statystykę Galicji i innych Ziem polskich, ustawę gminną, dział informacyjny, gospodarstwo i inne rzeczy, w kalendarzu zwykle umieszczane. Oprócz tego dodana jest mapa Galicji, podług zaprowadzonego właśnie podziału administracyjnego na 74 powiatów.**

Dla młodych i starych!

Najlepszy i najpewniejszy środek



do utrzymania, i porostu wzmocnienia włosów,

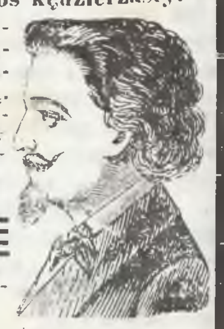
Kędzierzawi włosy! Kędzierzawi włosy!

przez Jego c. k. Apostolską Mość Franciszka Józefa I., cesarza Austrji i t. d., ces. król. wyłącznym przywilejem na mocy patentu z dnia 18. listopada 1865 do l. 15810 — 1892 odznaczona

POMADA z REZEDY,

której używając przy pomadowaniu, dostaje się włos kędzierzasty.





Przy **należytem używaniu** tej Pomady, porastają najbardziej **wyłysiałe miejsca głowy** najzupełniej, **siwe włosy ciemnieją, a ich korzenie się wzmacniają.** W przeciągu kilkudniowego używania usuwa ona **łuszczenie się skóry**, zapobiega w **najkrótszym czasie wypadaniu włosów** nadając im **oraz połysk naturalny** i

własność kędzierzawienia się

zapobiega także siwieniu włosów do najpóźniejszego wieku.

Słoik wraz z przepisem użycia kosztuje 1 złr. 50 cnt. w. a. z przesyłką pocztową 1 złr. 60 cnt.

Główny skład rozsyłek en gros i en detail znajduje się u

KAROLA POLT,

ces. król. właściciela przywileju w Wiedniu, Neubau, Burggasse Nr. 25.

Główne składy we Lwowie jedynie w aptekach pp. ZYGMUNTA RUKERA i ADOLFA BERLINERA: w Brzeżanach u p. J. Zminkowskiego aptekarza, **w Krakowie i Tarnowie** u p. J. Jahna, **w Nowym Sączu** u p. Ignacego Garan, **w Brodach** u p. T. Gomulińskiego, **w Czerniowcach** u p. Engelhardta i Spółki.

☞ **Zamówienia z prowincji uskuteczniają się za gotówkę lub za pobraniem pocztą.** 2982 1—6

Bardzo ważne dla każdego!

Wydzierżawienie

propinacji w dobrach Tłumacz na rok 1867.

Celem wydzierżawienia prawa propinacji z karczmami i młynami w miasteczku Tłumacz i we wsiach Gruszka, Bortniki, Jezierzany, Dolina, Nadorożna, Jackówka, Słobudka i Łakutki, dalej z prawem przewozu przez rzekę Dniestr i z gruntami do dzierżawy tej dodanemi, **na czas od 1. stycznia do końca grudnia 1867 r. odbędzie się d. 20. listopada b. r. o godz. 11. przed południem w Tłumaczu, w biórze zarządu fabryki cukru — publiczna licytacja.**

Chęć zadzierżawienia mający, mogą także przez pisemne oferty przy licytacji uczestniczyć.

Cena wywoławcza wynosi 18.000 złr. w. a. Przed rozpoczęciem licytacji ma jako wadjum kwota 1.800 złr. w. a. w gotówce lub papierach państwa wedle wartości kursowej, do rąk komisji licytacyjnej być złożoną, względnie do ofert dołączoną.

Bliższe warunki można w biórze zarządu fabryki w Tłumaczu lub w kancelarji adwokata krajowego p. dr. Juliusza Kolischera pod l. 722³/₄ ulica Majera we Lwowie przejrzeć.

Tłumacz dn. 20. października 1866. 2965 (3—3)

C. k. uprzyw. Towarzystwo akcyjne dla fabrykacji cukru w Galicji — w likwidacji.

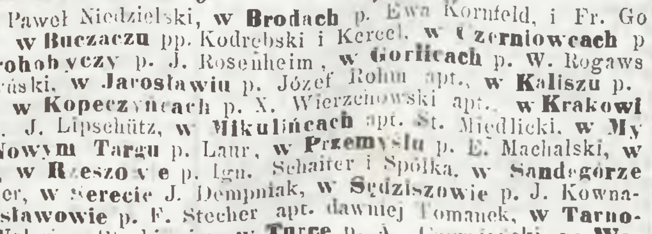
Król. pruskiego fizyka obwodowego

Dra. Kocha krystalizowane cukierki ziołowe,

w pudełeczkach oryginalnych po 70 i 35 cent. w. a.

Cukierki ziołowe Dra. Kocha, wyrabiane z najodpowiedniejszych soków ziołowych i roślinnych, zmieszane z częścią najczystszego kryształu cukrowego okazały się — jak to udowodniły najchlubniejsze uznania jako **łagodzące i uśmierzające** wszelkie drażnienia w kaszlu, chrypce, szorstkości w gardle, zaflegmieniu i t. d., i działają oraz przez zawartą w sobie esencję soków ziołowych i słodkich części bardzo skutecznie na utrzymanie czystości, świeżości i gibkości organów mowy. Cukierki ziołowe różnią się nietylko przez swe istotnie dobroczynne własności od tak często zachwalanych pastylek piersiowych: Pate pectorale i t. d., lecz wyszczególniają się od tych wyrobów najbardziej przez to, że je organa trawiące mogą łatwo znieść, oraz, że nawet przy dłuższem używaniu nie sprowadzają i nie pozostawiają żadnych dolegliwości żołądka, ani kwasów lub zaflegmienia.

Dra Kocha cukierki ziołowe opakowane są w podługowate pudełeczka, a na białych etykietach umieszczona jest pieczątka i własnoręczny podpis. Na składach utrzymują jedynie:



We Lwowie apteka Zyg. Rukera dawniej Tomanka, J. F. Kleina Wdowa i Gebhardt, Bonifacy Stiller, Fryd. Schubuth apteka A. Berlinera dawniej Laneri, i Piotra Mikolascha, tudzież:

W Białej pp. J. Berger i L. Schwanzer, **w Bochni** p. Paweł Niedzielski, **w Brodach** p. Ewa Kornfeld, i Fr. Gomoliński, apt. pod złotą koroną, **w Brzeżanach** p. B. Fadenhecht, **w Buczaczu** pp. Kodrebski i Kerecl, **w Czerniowcach** p. Ign. Schnirch i J. Różański, **w Czortkowie** p. M. Fränkel, **w Drohobyczy** p. J. Rosenheim, **w Gorlicach** p. W. Rogawski apt., **w Gródku** p. Tomaszewski apt., **w Grybowie** p. A. Muszyński, **w Jarosławiu** p. Józef Rohm apt., **w Kaliszu** p. Hildebrand, **w Kętach** p. G. Streya, **w Kołomyi**, Joel Adlerstein, **w Kopeczyńcach** p. X. Wierzchowski apt., **w Krakowie** p. J. Bartl, **w Lisku** p. R. Barański apt., **w Manasterzyskach** p. J. Lipschütz, **w Mikulińcach** apt. St. Miedlicki, **w Myślenicach** p. F. Sendler, **w Nowym Sączu** p. Ign. Garan, **w Nowym Targu** p. Laur, **w Przemyślu** p. E. Machalski, **w Przeworsku** p. F. Switalski apt., **w Radowcach** p. K. Teichman, **w Rzeszowie** p. Ign. Schaiter i Spółka, **w Sandegórze** p. A. St. Bursa, **w Sanoku** p. Zarewicz, **w Samborze** p. A. Kromer, **w Serecie** J. Dempniak, **w Sędziszowie** p. J. Kownacki, **w Skałacie** p. W. Dietz, **w Sokalu** p. A. W. Grot, **w Stanisławowie** p. F. Stecher apt. dawniej Tomanek, **w Tarnowie** pp. J. Jahn i Henr. Köy, **w Tarnopolu** pp. A. Morawetz i Walerjan Stachiewicz, **w Turce** p. A. Czyrniański, **w Wadowicach** p. F. Foltin, **w Zaleszczykach** p. J. Kodrębski **w Złoczowie** p. A. Gottwald, **w Żółkwi** p. R. Barbag **w Żurawnie** p. W. Postępski 2102 6—11

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera